



# Granaty i Buczynowe Turnie

wybrane fragmenty rozdziału

(...)

## GRANATY I BUCZYNOWE TURNIE

W lutym 1998 r. instruktor Polskiego Związku Alpinizmu zgłasza przez radiotelefon, że ktoś spadł z górnej części Żlebu Staniszewskiego w Zadnim Granacie. Spadając, przemknął obok zespołu wspinaczkowego pokonującego ścianę i runął aż do podnóża. Andrzej J., lat 46. Zginął na miejscu.

Adam Marasek zanotował w „Księdze wypraw”: *Świadkiem wypadku była żona zabitego. Z jej relacji wynika, że po wyjściu z Koziej Dolinki na kulminację Filaru Staszla mąż poślizgnął się i po chwili zniknął za przełamaniem żlebu.*

Poślizgnięcie na śliskiej nawierzchni, potknięcie, które zdarza się nawet koniowi, „co ma cztery nogi”, zwyczajne i w istocie banalne utracenie równowagi – tu, w górach przepaścistych, przy zaśnieżeniu i zalodzeniu staje się często przyczyną tragedii. Czasem trudno nawet mówić o błędzie człowieka; to tylko pech, że właśnie tu, właśnie w tych warunkach, właśnie ten... Podlegamy, niestety, prawu grawitacji, a strome i przepaściste góry, są – rzecz można – królestwem ciężenia: z góry – na dół. Bywa, że z życia – w śmierć.

19 czerwca 1998 r. o 16.20 policja zakopiańska poinformowała TOPR, że turyści znajdujący się gdzieś w górach przez telefon komórkowy zawiadamiają o wypadku. Ratownik dyżurny łączy się z turystami. Potwierdzają. Szli szlakiem przez partie ubezpieczone łańcuchami. Koleżanka z ich grupy była zmęczona. Chciała usiąść i odpocząć. Nagle spadła w przepaść. Nie odpowiada na wołania. Są w masywie Buczynowych Turni, nie potrafią jednak bliżej określić, gdzie się znajdują. – Czekajcie na ratowników – prosi dyżurny.

Mieczysław Kołodziejczyk zanotował: *Pogoda niekorzystna; gęsta mgła, drobny opad deszczu – możliwość użycia śmigłowca wykluczona. A zatem wyprawa w „dziadkowskim” stylu. Samochodem do Wodogrzmotów Mickiewicza, pieszo w górę, Roztoką, do Stawów i dalej, do Buczynowej. Już noc. Jan Gąsienica Roj II melduje, że znaleziono martwą turystkę: w Buczynowej, pod ścianą Orlej Baszty. Iwona G., lat 50. Chcąc usiąść, puściła łańcuch. Prawdopodobnie plecak ściągnął ją do tyłu. Spadła ponad 200 m. Zginęła na miejscu. Ciało zniesiono do kostnicy. Świadców wypadku sprowadzono na Halę Gąsienicową. Cała wyprawa trwała 11 godzin.*

Jest marzec 1999 r. Noc. Ze wspinaczki na Zadni Granat nie wrócili taternicy. Przez radiotelefon, który mieli ze sobą, zawiadomili

## WOŁANIE W GÓRACH

szołę alpinizmu w „Betlejemce”, że są jeszcze w ścianie, ale nie ma powodów do niepokoju. Pogoda, co prawda, psuje się, ale panują nad sytuacją. Gdy jednak godziny upływały, a oni nie wrócili do bazy, w górę wyszedł patrol złożony z instruktorów PZA i ratowników. Tuż po godzinie 1.00 w nocy nawiązano kontakt z tkwiącymi w ścianie: jesteśmy w dobrej formie, powinniśmy poradzić sobie sami. Pogoda jednak staje się coraz gorsza. *Cały czas padał śnieg i znacznie wzrosło zagrożenie lawinowe* – czytamy u Adama Maraska w „Wierchach”. W dwie godziny później w czasie ponownego kontaktu *taternicy stwierdzili, że ich stan pogorszył się. Jeden zaczął mieć problemy ze wzrokiem, obaj zaś byli już dość mocno wychłodzeni.*

W Centrali Jan Krzysztof organizuje wyprawę. Ludzie, sprzęt, samochód, skutery. O świcie Wojciech Wiejak podrywa śmigłowiec. Windę obsługuje dobrze nam znany Adam Marasek. Zacytujmy go więc: *Z pokładu maszyny opuszczono dwóch ratowników: Romana Kubina i Jana Tybora, którzy wpięli taterników w specjalną uprząż i następnie razem z nimi zostali wciągnięci windą do śmigłowca. Parę minut po 6.00 przejęli ich lekarze. Skończyło się na małych odmrożeniach i kilkudniowej ślepotcie śnieżnej jednego z nich.*

Adam pisze: *Tak szybka i trudna akcja ratunkowa nie byłaby możliwa bez kunsztu pilota, który precyzyjnie prowadził śmigłowiec w trudnych warunkach atmosferycznych, przy bardzo silnym wietrze, oraz bez dobrego wyszkolenia ratowników*<sup>12</sup>. Jan Krzysztof też podkreśla bardzo trudne warunki, silny południowy wiatr i to, że życie taterników było zagrożone. *Tylko dzięki chwilowej poprawie pogody i możliwości działania z powietrza skończyło się na odmrożeniach rąk i twarzy* – czytamy w „Księdze wypraw”.

Na początku lipca 2000 r. turyści przez telefon komórkowy zawiadamiają miejskie Pogotowie Ratunkowe, że utknęli w górach, gdzieś między Zawratem a Czarnym Stawem, na skalnej półce. Lekarze powiadamiają ratowników. Ci próbują dowiedzieć się bliższych szczegółów, ale telefon turystów milczy. Marasek organizuje więc poszukiwania. Jest noc. Ratownicy używają latarek czołowych. O godzinie 23.00 poszukiwani dają znać – wciąż przez miejskie Pogotowie Ratunkowe –

---

12 A. Marasek, *Kronika ratownicza TOPR w 1999 roku*, „Wierchy” 1999.

że widzą światła ratowników. Adam i koledzy domyślają się, że poszukiwani są w masywie Granatów. I rzeczywiście. Troje turystów – dwie kobiety i mężczyzna – utknęło w górnej części Żlebu Drége'a w Skrajnym Granacie. Przemoczeni, wychłodzeni, przestraszeni, ale cali. Gdy w czasie burzy zgubili szlak i utknęli w nieznanym terenie, nie pchali się w dół, na pewną śmierć, co spotkała już tu niejednego, ale czekali na pomoc. O godzinie 5.00 rano cała trójka sięgnęła klamki drzwi wejściowych „Murowańca”.

23 listopada pewien turysta zawiadamia przez telefon komórkowy, że z okolicy Orlich Turniczek spadł na północ jego kolega. Jan Krzysztof rusza z ekipą. Przy sterach śmigłowca Robert Hojdys. Silny wiatr powoduje, że ratownicy muszą desantować się w środkowej części Doliny Pańszczycy. Wkrótce Jacek Broński i Wojciech Mateja są przy nieruchomo leżącym turyście. Piotr M., lat 28, nie przeżył poślizgnięcia na stromym płacie śniegu.

W połowie czerwca 2001 r. podczas zejścia z Krzyżnego do Pięciu Stawów poślizgnął się turysta. *W wyniku upadku doznał złamania nogi, zwichnięcia stawu łokciowego, ran głowy i ogólnych mocnych potłuczeń. O wypadku powiadomili TOPR przez telefon komórkowy przechodzący tamtędy turyści. Ratownicy desantowali się na linach z pokładu śmigłowca w pobliżu miejsca wypadku. Po udzieleniu rannemu pierwszej pomocy umieszczono go w noszach francuskich, wciągnięto windą na pokład śmigłowca i przewieziono do szpitala. Cała akcja ratunkowa, od chwili zawiadomienia do momentu przekazania rannego do szpitala, trwała 45 minut – czytamy w „Kronice” Adama Maraska.*

W akcji byli: M. Józefowicz, M. Latasz i P. Guła. Stery śmigłowca w rękach H. Serdy.

Zacytujmy Adama jeszcze raz: *W nocy z 1/2 lipca poszukiwano dwoje turystów, którzy nie powrócili z wycieczki na Orlą Perć. Ok. 4.00 patrol ratowników odnalazł poszukiwanych w rejonie Pościeli Jasińskiego. Zmęczonych i wychłodzonych turystów, którzy spędzili noc pod gołym niebem, doprowadzono na Krzyżne, skąd śmigłowiec zabrał ich do Zakopanego.*

Dodajmy: akcją kierował Ziach, w terenie działali: Roman Szadkowski, Maciej Janczy, Piotr Jasiński, Grzegorz Bargiel. Śmigłowiec pilotował Wiejak.

## WOŁANIE W GÓRACH

W połowie lutego 2002 r. o 16.50 odzywa się telefon. Mężczyzna informuje, że znajduje się pod Krzyżnem po stronie Doliny Pańszczycy. *Jest wyczerpany i wychłodzony. Nie da rady iść o własnych siłach, prosi o pomoc. Ratownicy udali się na miejsce wypadku śmigłowcem. Zdesantowali się w pobliżu turysty, którego następnie windą wciągnęli na pokład śmigłowca w trójkącie ewakuacyjnym i przewieźli do szpitala. Według relacji poszkodowanego wyszedł on na Krzyżne dnia poprzedniego. Tam w niewyjaśnionych okolicznościach stracił przytomność (upadek? zasłabnięcie?) i dopiero następnego dnia mógł powiadomić TOPR – pisze cytowany autor.*

Z kronikarskiej rzetelności zanotujemy: śmigłowiec w ręku Serdy, na pokładzie: Cukier, Kidoń i Kubin.

Nie odkładajmy jeszcze Adamowej „Kroniki”: 13 czerwca, o godzinie 21.00, z Bydgoszczy zadzwoniła zaniepokojona kobieta, z informacją, że jej mąż wraz z 8-letnim synkiem i jeszcze jednym turystą są w okolicy Krzyżnego. Nie mają światła i nie dadzą rady iść dalej Orlą Percią. Nie znają numeru telefonu do TOPR, dlatego zadzwonili do domu do Bydgoszczy. W rejon Krzyżnego wyruszyła 5-osobowa grupa ratowników. O godzinie 1.30 w rejonie Orlej Baszty natrafili oni na poszukiwanych turystów. Po ogrzaniu i nakarmieniu rozpoczęto sprowadzanie ich – przez Skrajny Granat nad Czarny Staw i dalej – do „Murowańca”, który osiągnięto o godzinie 5.30.

Wyprawą kierował Kołodziejczyk.

Na początku września turyści schodzący z Krzyżnego natrafili w zlebie spadającym z Przełęczu pod Ptakiem na ciężko rannego turystę. Jacek Broński natychmiast wyruszył ze schroniska w Pięciu Stawach do potrzebującego pomocy. Rychło nadleciał śmigłowcem Wiejak. Przy windzie czuwał Tomasz Gąsienica Mikołajczyk. Desant. Roman Mazik i Piotr Bukowski udzielają pomocy, układają mężczyznę w noszach i podają windą na pokład. *Do wypadku samotnego turysty doszło dnia poprzedniego. Turysta, spadając zlebem, doznał poważnych ran głowy, rąk i nogi. Najprawdopodobniej na dłuższy czas utracił przytomność. Gdyby nie przechodzący tamtędy turyści, być może doszłoby do tragedii – przypuszcza Marasek<sup>13</sup>.*

---

13 Tenże, *Kronika ratownicza TOPR w 2002 roku*, „Wierchy” 2002.

## GRANATY I BUCZYNOWE TURNIE

Pod koniec lipca następnego roku z Zadniego Granata dochodzi wołanie: taternik odpadł od ściany i złamał nogę. Andrzej Blacha z kolegami wyruszyli samochodami na Halę Gąsienicową. Był to trudny czas dla ratowników, bo – bez „Sokoła”. Śmigłowiec leczył rany po awaryjnym lądowaniu w Murzasichlu 29 stycznia 2003 r. Czasem mogli korzystać z uprzejmości Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu dysponującego sprawnym śmigłowcem, czasem w Tatry latały wysłużone Mi-2 Lotniczego Pogotowia Ratunkowego w Krakowie, ale często trzeba było tłuc się samochodami po górskich kamienistych i wyboistych drogach. Właśnie wtedy pomocną dłoń wyciągnął A. Witkowicz – właściciel dwóch małych jednosilnikowych maszyn Robinson R44. Na hasło: Ratunek! – sam siadał za sterami i, bywało, dwa małe śmigłowce – w tym drugim rządził Henryk Serda – przyfrunęły do TOPR. Każdy z nich mógł zabrać dwóch ratowników i nieco sprzętu. Dobrze i to. Tym bardziej że nieodpłatnie. Z potrzeby pomagania potrzebującym: w tym przypadku dotyczyło to tak ratowanych, jak i ratowników.

I oto tego dnia pogoda zrobiła się lotna, co umożliwiło Henrykowi Serdzie przylot w Tatry. Henryk – niczym powietrzna taksówka – przewoził ratowników z Hali w rejon wypadku. Znacznie przyspieszyło to całą akcję. Nie wdając się w techniczne szczegóły, powiedzmy, że w ścianę w zestawie alpejskim opuszczono Bukowskiego, zaraz za nim na alpinistycznej linii zjechał Maciej Pawlikowski, aby pomóc Piotrowi przy zajmowaniu się rannym. *Po zaopatrzeniu umieszczono go w noszach francuskich i wraz z ratownikiem 140-metrowym zjazdem opuszczono do podstawy ściany. Następnie rannego przetransportowano do miejsca, gdzie mógł przyziemić śmigłowiec, który przewiózł go do szpitala. W trudnej technicznie akcji wzięło udział 11 ratowników.*

Miesiąc później wiadomość przez telefon komórkowy od przygodnego turysty, że w rejonie Pościeli Jasińskiego przy próbie wejścia na Orlą Basztę turystka straciła równowagę i spadła kilka metrów, zatrzymując się tuż nad przepaścią. Adam Marasek prosi Straż Graniczną o „Sokoła”. I tym razem oficerowie nie odmawiają przysługi. A więc – do roboty. Andrzej Blacha odgrywa rolę ratownika pokładowego. Do akcji gotowi są: Pawlikowski, Bargiel i Guła. *Po desancie przez skok na Pościel Jasińskiego ratownicy udzielili rannej turystce pierwszej pomocy. Następnie turystkę zapakowano w nosze francuskie. Powrócił śmigło-*

## WOŁANIE W GÓRACH

wiec, zawisł we właściwym miejscu i ranną wciągnięto na pokład. *Cała akcja ratunkowa w trudnym, odległym terenie trwała półtorej godziny* – zanotował kierujący wyprawą<sup>14</sup>.

W roboczym opisie Adama uwaga: *Turystka miała ogromne szczęście, że zatrzymała się tuż przed krawędzią przepaści. Szybka i skuteczna akcja ratunkowa możliwa była dzięki bardzo dobrej współpracy z załogą śmigłowca SG.*

Pod koniec października podczas zejścia ze Skrajnego Granata poślizgnął się na zalodzonej skale Dobrosław K. Stoczył się kilkaset metrów. Świadcami nieszczęścia byli koledzy młodego turysty, i to oni zawiadomili TOPR. Mimo szybkiej akcji z udziałem śmigłowca ratownikom pozostał transport zwłok. *W takich warunkach nie powinien był wychodzić na Granaty* – zanotował Marasek.

12 marca 2004 r. o 22.25 telefoniczna informacja: – Ja i moja koleżanka jesteśmy gdzieś w górnej części Doliny Wąskmundzkiej. Szliśmy od Krzyżnego. Kończy nam się światło. Noc, zimno, silny wiatr. Nic nam nie dolega, ale – pomóżcie nam się stąd wydostać. Nie wiemy, czy dotrwamy do rana.

Niestety, zgłaszający nie potrafił bardziej szczegółowo określić, skąd telefonuje. Wąskmundzka, powyżej kosówek – tylko tyle udało się z niego wydobyć. Adam Marasek poleca ratowniczej młodzieży wyruszyć do akcji z „Murowańca”. Patrol w składzie Łukasz Kusion, Jędrzej Malinowski, Łukasz Wiercioch i Tomasz Zwijacz Kozica idzie trasą: schronisko – Pańszczyca – Krzyżne – zjazd na nartach do Wąskmundzkiej. Spod nart uciekają zsuwy śniegu. Zdarzy się i lawinka. Egzamin zdają plecaki ABS – odpalone dwukrotnie. Wyjaśnijmy: to specjalne plecaki, wyposażone w dwa pojemniki, które – po uruchomieniu odpowiedniego mechanizmu – stają się powietrznymi poduszkami, utrzymującymi człowieka na powierzchni lawiny. To bardzo ważne! Być porwanym przez lawinę i zdołać utrzymać głowę nad powierzchnią, nie dać się zatopić rzece śniegu – to wygrana. To może być równoznaczne z uratowaniem się, z przeżyciem.

Około godziny 4.30 patrol nawiązał kontakt głosowy z turystami. Znajdowali się oni mniej więcej w połowie ściany Skrajnego Wołoszyna,

---

14 Tenże, *Kronika ratownicza TOPR w 2003 roku*, „Wierchy” 2003.



nad zalodzonymi urwistymi progami. Aby do nich dotrzeć – nieodzowny jest sprzęt alpinistyczny. A ratownicy nie mieli z sobą wspinaczkowego sprzętu, bo meldunek był co prawda mało precyzyjny, ale – wydawało się – jasny: Jesteśmy w dolinie.

Z Centrali wyjeżdża samochodem druga ekipa. Maciej Pawlikowski, Tomasz Gąsienica Mikołajczyk, Jarosław Caban, Henryk Król Łęgowski i Władysław Floryn przekopują się przez zaspy zalegające Waksmundzką. Bywa nieprzyjemnie. Urywają się lawiny. ABS znów jest w użyciu. Wreszcie stają pod ścianą Skrajnego Wołoszyna. Maciej i Tomasz wspinają się trudnym terenem. Znów lawina: *poszła jednak bokiem* – zanotował później Maciej.

Po przejściu 120 metrów o godzinie 11.20 ratownicy stoją przy turystach. Oboje są wychłodzeni, chłopak na granicy śpiączki. Do Macieja i Tomasza dochodzą – do pomocy – Jarosław i Władysław. Narada sztabowa. Jest źle. Chłopak może nie przetrzymać transportu w dół, na alpinistycznych linach. Dziewczyna też potrzebuje opieki. Nawet jeśli oboje znajdują się pod ścianą, to co dalej? Jak ich transportować tą zaśnieżoną dziką doliną? Szczęściem, wiatr nieco słabnie. Maciej naradza się z Adamem – kierującym z Centrali całą akcją. Straż Graniczna i tym razem staje na wysokości szlachetnego zadania. Około południa nadlatuje „Sokół”. Na pokładzie Adam, Robert Kidoń i lekarz-ratownik Sylweryusz Kosiński. Tomasz Gąsienica Mikołajczyk kolejno przypina do swej uprząży potrzebujących pomocy i śmigłowiec w dwóch lotach przenosi wiszących na linie ratownika i ratowanego – w bezpieczne miejsce w dolinie. Następnie przyziemia i zabiera turystów na pokład. Do szpitala.

Jest wielce prawdopodobne, że turyści nie przetrzymaliby transportu tradycyjnymi metodami. Czapki z głów przed Strażą Graniczną i pilotem „Sokoła”. Wyrazy uznania dla wszystkich uczestniczących w tej akcji. Także dla dwojga młodych turystów, że wytrwali. Co prawda, aż korci, aby zapytać ich: dlaczego, gdy nasilił się halny, nie zeszli z Krzyżnego na północ, tylko pchali się na grań Wołoszyna, ale... nie ma sensu marnować słów po próżnicy.

W połowie sierpnia tuż po południu alarm: – Na Granatach odpadł taternik. Jego partnerzy informują przez telefon, że stan rannego jest ciężki. Opuścili go pod ścianę i proszą o możliwie szybki transport. Od czegoś „Sokół” Straży Granicznej. Właśnie nadlatuje z Andrzejem Bła-

## WOŁANIE W GÓRACH

chę jako kierującym akcją i zarazem ratownikiem pokładowym. Są tam również: Guła, Bargiel i Tybor<sup>15</sup>. Ten ostatni desantuje się w pobliżu ranego, zakłada mu specjalną uprząż i obaj – na „długiej linii” – zostają przeniesieni na lądowisko na Hali Gąsienicowej. Ranny wnet znalazł się w szpitalu. Cała trudna technicznie akcja trwała nieco ponad godzinę.

27 lipca 2005 r. o godzinie 20.45 pewien turysta zawiadamia telefonicznie TOPR, że wędrując granią Granatów – pobłądził. Jest w trudnym terenie, po stronie Pięciu Stawów. Łączność bardzo słaba. Za moment urywa się całkowicie.

Ze schroniska w Stawach wychodzą Stanisław Bobak i Jarosław Lech. Z „Murowańca” M. Zieliński i T. Zwiacz Kozica. O 22.20 patrol ze Stawów informuje: – Turysta tkwi w Czarnych Ścianach, na wygodnej półce, ma śpiwór. Będzie na nas czekał.

Nazajutrz o 6.05 Henryk Serda podrywa „Sokoła”. Akcją kieruje Roman Kubin, ratownikiem pokładowym jest Jacek Broński. Nadlatują nad oczekującego pomocy. Tomasz Gąsienica Mikołajczyk zjeżdża na linię, ubiera mężczyznę w uprząż i obaj zostają przeniesieni – na „długiej linii” – na lądowisko w Stawach.

O godzinie 7.00 zakończenie akcji. Czas na śniadanie.

18 sierpnia o godzinie 14.40 Centrala odebrała wiadomość, że z Granackiej Przełęczy ku Pańszczycy spadła kobieta. Po śniegu, bo było to po dużym opadzie, który w Tatrach zrobił prawdziwą zimę.

Startuje „Sokół” pod A. Łuboczką i R. Augustynowiczem. Niski pułap chmur powoduje, że ratownicy desantują się nad Czarnym Stawem i udają się na miejsce wypadku drogą przez Skrajny Granat. Widzimy tu: R. Kubina i M. Latasza, W. Cikowskiego i M. Firczyka, R. Guziaka i B. Gąsienicę Józkowego, P. Pawlikowskiego i S. Szadkowskiego.

O 15.05 są już przy rannej: otwarte złamanie uda, rany głowy, uraz kolana. Kobieta jest wykrwawiona i wychłodzona. *Toprowcy włożyli raną do noszy francuskich i systemem improwizacji zaczęli opuszczać trudnym, częściowo zaśnieżonym zlebem. Około osiemnastej pogoda poprawiła się na tyle, że do Doliny Pańszczycy mógł przylecieć śmigłowiec. Przyziemił na jednej z moren i udało się włożyć turystkę na pokład.*

---

15 Por. A. Rajwa, *Spełnił swoje marzenie* [o Janku Tyborze], „Tygodnik Podhalański” 2014, nr 13.

## GRANATY I BUCZYNOWE TURNIE

*Przyczyną wypadku było poślizgnięcie się na zaśnieżonym, ekspozowanym odcinku Orlej Perci – pisze Adam Marasek<sup>16</sup>.*

W miesiąc później tuż przed godziną dziewiątą pewien mężczyzna zgłasza przez telefon komórkowy, że właśnie doznał kontuzji stawu skokowego – w Dolince Buczynowej.

Ze schroniska w Pięciu Stawach wyruszają dyżurni ratownicy B. Gąsienica Józkowy i S. Bobak, a tuż za nimi D. Burdyl i S. Dziadoń – strażnik TPN. Ponieważ pogoda jest nieletna, pozostaje transport tradycyjną metodą. Z Zakopanego wyjeżdża wsparcie: M. Latasz, T. Michalik i S. Szadkowski.

Nosze, potem samochód i wreszcie szpital. O 17.20 ratownicza młodzież zameldowała się w Centrali TOPR. Minęło osiem godzin od alarmu, pełna dniówka pracy w dawnym stylu.

Na początku października, o godzinie 19.20, nadchodzi wiadomość: – Słychać wołanie gdzieś z progu Dolinki Buczynowej. Rusza wyprawa: H. Radziszewski, M. Witek, S. Szadkowski, M. Firczyk. Nocne poszukiwania w zlebach i kominach, jakimi poprzerynany jest próg Buczynowej opadającej do Doliny Roztoki. Noc, wiatr, skalne progi, gęste kosówki porastające obrywy. Wreszcie ratownicy docierają do turysty, który – zaślądziwszy – zapędził się i utknął w dzikim odludziu. Jest godzina 3.00. Jeszcze tylko wydostać mężczyznę na turystyczną ścieżkę, jeszcze tylko doprowadzić go do schroniska. I wreszcie, właśnie świta, herbata w zakopiańskiej Centrali.

Upłynęło parę dni i z rejonu Buczynowych Turni słychać wołanie. Szczęśliwie – jeszcze za widoku; R. Augustynowicz i A. Łuboczko uruchamiają „Sokoła”. Nadlatują nad wierzchołek Małej Buczynowej. Stają w zawisie, ułatwiając desant – zwyczajnie: skok – Tomaszowi Gąsienicy Mikołajczykowi. Rutynowe działania: dotarcie do oczekującego pomocy, ubranie go w trójkąt ewakuacyjny i windą na pokład. Cała akcja trwała 45 minut.

Na początku listopada na powietrznym szlaku ubezpieczonym łańcuchami, na trawersie Orlej Baszty, wędruje dwoje turystów. Chwila nieuwagi, upadek, potłuczenia – pomóżcie!

„Sokół” w rękach H. Florkowskiego i H. Serdy. Na pokładzie W. Mateja. Na grani desantują się T. Gąsienica Mikołajczyk i J. Broński. Do-

---

16 A. Marasek, *Złe śniegi i latające kamienie*, „Tatry” 2005, nr 4.

## WOŁANIE W GÓRACH

tarcie do rannych. Udzielenie pomocy. Ewakuacja wyciągarką na pokład. Szpital. Minęła zaledwie godzina od alarmu.

Przenieśmy się teraz nad Morskie Oko. Jest koniec października. Dwoje młodych wyszło ze schroniska z zamiarem dotarcia do Pięciu Stawów. Zamiast iść szlakiem, wybrali Marchwiczny Żleb. Słowo „wybrali” nie jest tu właściwe, bo zakłada działanie w pełni świadome. W tym przypadku młodzi turyści byli nieskażeni wiedzą o terenie i ulegli impulsowi: stanął przed nimi jakiś wielki stromy jar – to zaczęli się nim wspinać, nie zważając na mozół wędrowki przez bloki skalne i strome progi. I tak wyszli na Marchwiczną Przełęcz, między Opalonym a Miedzianem, i zaczęli schodzić wprost żlebem ku widocznemu w dole schronisku. *Zeszli ok. 2/3 długości ściany, gubiąc po drodze plecak z ubraniami i utknęli* – zanotowano w opisie wyprawy.

Trzeba było zorganizować wyprawę. O godzinie 20.20 pracownicy schroniska w Stawach poinformowali TOPR, że w ścianie Miedzianego błyska światło – sześć razy na minutę. Słychać też wołania. Z Zakopanego samochodem do Morskiego Oka ruszają ratownicy. Następnie idą szlakiem na Opalone i dalej na grań, i z grani na drugą stronę masywu. Tuż po godzinie 23.00 nawiązują kontakt głosowy z oczekującymi w ścianie. Jeszcze chwila i są przy nich. Trzeba ich ogrzać. Potem ubrać w uprząż i opuścić na linach ze skalnych progów. I sprowadzić do schroniska. Trzech młodych ratowników: Jakub Brzosko, Andrzej Marasek i Marcin Firczyk w Centrali pojawiło się o godzinie 9.00. Zmęczeni i zadowoleni. Jak może być radośnie dumny człowiek, który skutecznie pomógł drugiemu człowiekowi wydostać się z górskiej matni. Zresztą, pozwólcie mi, Szanowni Czytelnicy, na refleksję, że życie, w jego niekoniecznie górskim wymiarze, to ratowanie i bycie ratowanym, to gubienie ścieżek i ich odnajdywanie, to czasem ugrzęźnięcie w pułapce przez samego siebie niebacznie zastawionej. Poczucie, że ja mogę komuś pomóc, i że mnie może ktoś kiedyś pomoże – jest ważnym spoiwem w każdym społeczeństwie obywatelskim.

Wróćmy na Granaty i to od Czarnego Stawu, na jakże popularne szkoleniowe drogi wspinaczkowe. 12 października 2013 r. o godz. 11.08, akurat gdy przygotowywano śmigłowiec do wylotu do Pięciu Stawów po turystkę skarżącą się na ból w klatce piersiowej, nadeszła wiadomość, że na Prawym Żebrze Skrajnego Granatu doszło do wypadku: taternicz-

ka doznała urazu głowy i chwilowej utraty przytomności. Bez wątpienia to było pilniejsze. Wystartował śmigłowiec (S. Koperski i M. Marcinkiewicz), akcją kieruje M. Ziach, T. Gąsienica Mikołajczyk – pokładowy, A. Górka – dołowy i zarazem medyczny. O 11.37 desant na windzie nad poszkodowaną w wykonaniu Górki i Firczyka. „Sokół” poleciał do Zakopanego po kolejnych ratowników i sprzęt konieczny w akcji ścianowej. Ze względu na nasilający się wiatr ratownicy drugiej grupy – Ziach, M. Witek, J. Myśliński – desantowali się na wyjściu ze Środkowego Żebra i stamtąd doszli nad Prawe Żebro<sup>17</sup>. O 12.45 Firczyk i Witek opuszczają Górkę z noszami do poszkodowanej i o 13.28 ratownik z taterniczką, po 200-metrowym zjeździe, są już u podstawy ściany, gdzie ranną przejmują W. Mateja, M. Latasz i M. Bukowski. Po wciągnięciu ratownika i rannej na pokład – kurs na Zakopane. W szpitalu o 14.02. W tym czasie Ziach, Firczyk, Witek i Myśliński w czterech zjazdach dotarli do partnera rannej, opuścili go na piargi. O 17.15 zakończenie akcji.

Jak doszło do zdarzenia? Mężczyzna w czasie manipulacji liną strącił niechcący kamienie na stojącą niżej żonę. Przed poważniejszymi konsekwencjami uchronił ją kask, który pochłonął większą część energii. Kask uległ całkowitemu zniszczeniu – napisał kierownik akcji w sprawozdaniu z wyprawy.

Jak wiemy, Orla Perć biegnie również przez Granaty i Buczynowe Turnie, a Krzyżne przyciąga turystów decydujących się na parogodzinną wędrowkę. Wysokogórski teren powoduje, że łatwo tu o poślizgnięcie na śniegu, potknięcie się na skałach czy pobłądzenie we mgle. Ze śmiertelnym skutkiem. Adam i Andrzej Maraskowie podają, że do roku 2014 na szlaku wiodącym przez Granaty i Buczynowe zginęło łącznie 19 osób, a na podejściu na Krzyżne lub zejściu z tej wyniosłej przełęczy – 9. Jak pokażą dalsze opisy wypraw, liczby te niestety wciąż rosną.

20 kwietnia 2014 r. tuż przed godziną 17.00 ratownik dyżurny w Centrali odebrał wiadomość od dwóch turystek, które wyszły ze schroniska w Pięciu Stawach w stronę Krzyżnego. *We mgle zgubiły szlak zasypyany śniegiem, weszły w eksponowany teren, zsunęły się po zasnieżonym stromym zboczu i zatrzymały nad urwiskiem.* O 17.28 wy-

---

<sup>17</sup> Tenże, *Wakacyjne zagęszczenie wypadków*, tamże, 2013, nr 4.

## WOŁANIE W GÓRACH

startował śmigłowiec (A. Petruczynik i A. Łuboczko) – mając na pokładzie Wojciecha Mateję i trzech jego kolegów – ale ze względu na chmury i przewalające się mgły musiał zawrócić do Zakopanego. Natychmiast ze schroniska w Pięciu Stawach wyszedł dyżurny Witold Cikowski i o 18.43 poinformował kolegów, że pogoda się poprawia. Za chwilę przekazał załodze śmigłowca, że prawdopodobnie jedna z turystek spadła. *Mgły pozwoliły na desant ratowników* – byli nimi: M. Łatasz, B. Gąsienica Józkowy oraz ratownik medyczny J. Hornowski – *do-piero mniej więcej w połowie wysokości szlaku prowadzącego na Kozi Wierch*, w miejscu zwanym Wyżniami Rzędami – pisze cytowany właśnie Adam Marasek<sup>18</sup>. Natomiast kierujący akcją Wojciech precyzuje: *W momencie kiedy mgły opadły zupełnie nisko, z pokładu śmigłowca zlokalizowano jedną z turystek u wylotu żlebu poniżej Niżnich Rzędów. Natychmiast w to miejsce została przerzucona dwójka ratowników z Wyżnich Rzędów (M. Łatasz i J. Hornowski – godz. 19.18), którzy rozpoczęli czynności resuscytacyjne. Następnie w to miejsce został desantowany B. Gąsienica Józkowy. W kolejnym rzucie z Zakopanego przylatują: S. Bobak, P. Guła, A. Maciata i Ł. Migiel. Niestety, Jolanta D., lat 50, nie żyje. W tym czasie nastąpiła ewakuacja W. Cikowskiego i drugiej turystki. W bardzo trudnych warunkach (mgła, opad śniegu, zmięch), następnie lot do Zakopanego* – czytamy w sprawozdaniu z wyprawy autorstwa Wojciecha. Natomiast zmarłą zniesiono tradycyjną metodą w ostatniej posłudze Doliną Roztoki do szosy przy Wodogrzmotach Mickiewicza...

7 lipca tego roku o 19.55 zatelefonował mężczyzna, informując, że wraz z pięcioletnim synem zgubił szlak i utknął w masywie Koziego Wierchu. Prosi o pomoc. Natychmiast startuje śmigłowiec (K. Chaczko i R. Karpiński) z Jackiem Brońskim, Marcinem Firczykiem i Andrzejem Maraskiem. Z powietrza przepatrują Kozi i okolice – nie widzą nic szczególnego. Wtem, o 20.19, *podczas kolejnego nawrotu śmigłowca ratownik pokładowy dostrzeża i lokalizuje osobę wymachującą białym podkoszulkiem* – notuje Jacek. Wielka Buczynowa Turnia! A więc to tam... „Sokół” w zawisie, na grani lądują ratownicy. Andrzej delikatnie i zarazem zdecydowanie umieszcza malca w uprzęży i razem z nim pod-

---

18 Tenże, *Czułość anioła stróża*, tamże, 2014, nr 2.

jeżdża na dźwigu pokładowym do wnętrza śmigłowca, a Marcin to samo robi w odniesieniu do ojca. O 20.45 zakończenie akcji. Szczęśliwe zakończenie. Przecież ta zdumiewająca eskapada ojca z synkiem mogła mieć inne zakończenie. Skąd oni się wzięli w grani Buczynowych? Wiadomo, że rano wyruszyli z Hali Gąsienicowej do Pięciu Stawów. *Ponieważ mały osłabł i nie był w stanie kontynuować wycieczki, ojciec zadzwonił do TOPR-u po pomoc. Wydawało mu się, że jest w rejonie Koziego Wierchu...* – pisze Adam Marasek<sup>19</sup>.

29 sierpnia 2015 r. o 19.48 odezwali się trzej turyści z taką oto informacją: *Na trawersie Małej Buczynowej Turni spotkaliśmy samotnego mężczyznę, osłabionego i odwodnionego. Poczestowaliśmy go jedzeniem, napoiiliśmy i doprowadziliśmy na Krzyżne. Teraz postaramy się pomóc mu w zejściu do Stawów. Ze schroniska czym prędzej wychodzi Bartek Stok-Michna i o 22.10 jest przy osłabionym i jego szlachetnych opiekunach. Po godzinie Bartek prosi Centralę o wsparcie i wnet samochodem do Wodogrzmotów wyjeżdżają: W. Cikowski, B. Gąsienica Józkowy i R. Równicki. W równą godzinę po północy docierają do potrzebującego pomocy. Nosze – i w dół. Witold zanotował w sprawozdaniu, że Adam (lat 26) *wybrał się na Orlą Perć od Zawratu po Krzyżne, posiadając w dobrze wyposażonym plecaku małą butelkę wody.**

O dużym szczęściu mogą także mówić turyści, których zimowa noc zastała w masywie Granatów. 27 lutego 2017 r. o godzinie 22.32 za pośrednictwem CPR (Centrum Powiadamiania Ratunkowego) do Centrali TOPR zadzwonił turysta, informując, że wraz kolegą utknęli prawdopodobnie nad Żlebem Drège'a. W kolejnej rozmowie telefonicznej turyści podali swoje współrzędne GPS. O godzinie 23.00 z Murowańca pod ściany Granatów wychodzi pełniący tam dyżur Maciej Pawlikowski, z zadaniem zlokalizowania turystów. W tym czasie w Centrali zbierają się ratownicy mający brać udział w wyprawie. O godzinie 0.10 na Halę Gąsienicową wyjeżdża siedmioosobowa grupa ratowników, którą kieruje zastępca naczelnika Edward Lichota. O godzinie 1.15 ratownicy wychodzą z „Murowańca”, dołącza do nich dwóch kolegów przebywających na Hali Gąsienicowej. Pół godziny później spotykają Macieja Pawlikowskiego, który relacjonuje kierownikowi położenie turystów.

---

<sup>19</sup> Tenże, *Śnieżna wiosna i deszczowe lato*, tamże, 2014, nr 3.

## WOŁANIE W GÓRACH

W czasie podejścia o godzinie 2.08 do TOPR dzwoni jeden z turystów, informując, że jego partner się wychładza, ma dreszcze i mówi bełkotliwie. Kierownik podejmuje decyzję o wsparciu z Centrali. O godzinie 3.20 na Halę Gąsienicową wyjeżdża kolejna, czteroosobowa ekipa ratowników, zabierając środek transportu, śpiwory i dodatkowe pakiety grzewcze. Tymczasem ratownicy pierwszej ekipy podążają do góry, trawersując żeberka i powyżej Zmarzłego Stawu poręczują drogę podejścia. O godzinie 5.30 docierają do turystów. Ich stan jest na tyle dobry, że pod opieką ratowników schodzą o własnych siłach do „Murowańca”. Wobec tego kierujący wyprawą odwołuje grupę wsparcia, która ma czekać na powrót ekipy na Zmarzłym Stawie. Turyści pozostają w „Murowańcu”, a ratownicy po krótkim odpoczynku o 11.00 docierają do Centrali.

Jak relacjonował kierownik wyprawy, turyści wybrali się Żlebem Kulczyńskiego z zamiarem dojścia do Skrajnego Granata i dalej szlakiem nad Czarny Staw. Okazało się, że poruszali się dość wolno, więc będąc na Skrajnej Sieczkowej Przełęczce, postanowili zejść w dół. Dotarli nad Żleb Drège’a. Ponieważ mieli ze sobą linę, postanowili zjeżdżać eksponowanym terenem do podstawy ściany. Po pierwszym zjeździe mężczyzna, który znalazł się niżej, ocenił, że trudności terenu przekraczają ich umiejętności, i zawrócił do kolegi. Na ich szczęście postanowili wezwać TOPR. Turyści wyposażeni byli w raki, czekany, uprząże i sporo sprzętu wspinaczkowego. Niestety, zabrakło im rozsądku. Wyprawa przebiegała w trudnych warunkach atmosferycznych, przy silnym wietrze i niskich temperaturach, a łącznie wzięło w niej udział aż 15 ratowników.

21 sierpnia o godzinie 6.21 do TOPR zadzwonił z Pięciu Stawów starszy turysta, informując, że poprzedniego dnia pomiędzy 16.00 a 17.00 podczas zejścia z Krzyżnego, idąc przodem we mgle, zgubił swoją znajomą. Długo na nią czekał, ale bez skutku. Wrócił zatem w miejsce, gdzie ostatnio byli razem, ale jej nie napotkał. Pomyślał, że we mgle się rozminęli, poszedł więc do schroniska. Okazało się, że turystka tam nie dotarła, dlatego powiadomił TOPR. O godzinie 7.32 ratownik pełniący dyżur dostrzegł przez lornetkę na ścieżce w Dolinie Buczynowej osobę powoli zmierzającą w kierunku schroniska. Wyszedł jej naprzeciw i o 8.20 znalazł się przy niej. Okazało się, że to poszukiwana kobieta. Z relacji 64-letniej turystki wiemy, że trafiła do sąsiedniego żlebu, a ponieważ bała



## GRANATY I BUCZYNOWE TURNIE

się sama schodzić dalej, spędziła tam noc. Gdy się rozwidniło, odnalazła szlak i zaczęła nim iść. Nocą się wychłodziła. Ciepła herbata oraz pakiety grzewcze trochę ją rozgrzały i w towarzystwie ratownika przed 12.00 dotarła do schroniska. Przygoda zakończyła się szczęśliwie. Pytanie tylko: czy musiało do niej dojść? Co więcej można zrobić, decydując się na wspólną wędrowkę? O czym zawsze pamiętać? Na pewno istotne jest dobre przygotowanie, ale też ciągła uważność – wobec zmieniających się warunków pogodowych, siebie i towarzyszy.